

**DZIENNIKI MARII DĄBROWSKIEJ W CAŁOŚCI
— NOWE ROZPOZNANIA**

PAWEŁ RODAK
Instytut Kultury Polskiej UW

**DZIENNIKI MARII DĄBROWSKIEJ:
PRZYGODY CZŁOWIEKA ETYCZNEGO**

1.

Dzienniki osobiste powinny się wydawać drukiem w całości, w wersji integralnej. Oczywiście, często z wielu względów jest to niemożliwe. Po pierwsze, autor może pozostawić w testamencie dyrektywę, co do przyszłych losów dziennika, zawierającą klauzulę dopuszczającą jego publikację dopiero w wiele lat po śmierci. Po drugie, decydować mogą względy cenzuralne, zarówno jeśli chodzi o cenzurę obyczajową (zrozumiała niechęć rodziny, czy nawet wydawców dzienników, do publikowania prywatnych zapisów dotyczących najbliższych i osób publicznych, nierzadko żyjących, o których sądy diarysty mogą być z ich punktu widzenia nieprawdziwe, niesprawiedliwe czy po prostu zbyt drastyczne), jak i — w przypadku wielu dzienników dotkliwszą od tamtej — cenzurę polityczną. Po trzecie, druk całego dziennika może utrudniać jego objętość oraz problemy związane z odczytaniem rękopisu i krytycznym opracowaniem tekstu. Dlatego nawet tak słynne dzienniki, jak dziennik Henri-Frédérica Amiela czy Marii Baszkircew, czekały na całościowe wydanie drukiem ponad sto lat. Wreszcie czwarta przyczyna problemów z integralnym wydaniem dzienników to ich niejednorodny charakter. Dzienniki dwudziestowieczne są bowiem nierzadko przepisywane przez samych autorów, przez co uzyskują, by tak rzec, dwojaką postać: rękopiśmienną i maszynopisową (czasami, jak w przypadku dziennika Anne Frank, dwie wersje rękopiśmienne), a niekiedy nawet trojaką, jeśli za życia piszący dziennik sam oddaje jego fragmenty do druku. Przed wydawcą staje zatem problem, którą z tych wersji wybrać.

Wszystkie te cztery kwestie trzeba mieć na uwadze, jeśli myśli się o dzienniku Marii Dąbrowskiej. W sporządzonym na dwa lata przed śmiercią testamencie wskazała ona czterdziestoletni okres karencji, jaki musi upłynąć od jej

Adres do korespondencji: p.rodak@uw.edu.pl

śmierci, aby cały tekst mógł zostać wydany drukiem. Okres ten upłynął 19 maja 2005 r. Testament dopuszczał zarazem wcześniejszą publikację fragmentów. Ich wyboru i opracowania redakcyjnego podjął się, jak wiadomo, Tadeusz Drewnowski. Tu zaczęły się problemy z cenzurą, które sprawiły, że *Dzienniki* po raz pierwszy, w pięciotomowym wyborze, udało się wydać dopiero w roku 1988, a i tak nie bez kilkudziesięciu ingerencji cenzorskich. Następne, siedmiotomowe wydanie z lat 1996–1999 było już od nich wolne. Nie mogło być jednak całościowe, zarówno ze względu na trwanie okresu karencji, jak i olbrzymi rozmiar dziennika. Dzisiaj dwie pierwsze przyczyny uniemożliwiające druk całości zapisów Dąbrowskiej przestały istnieć. Pozostała jedynie przyczyna trzecia: objętość. Przeszedł czas, aby i tę przeszkodę przezwyciężyć. Po lekturze komputerowego wydruku całości dziennika nie mam wątpliwości, że powinien on być jak najszybciej udostępniony badaczom i czytelnikom w postaci edycji filologicznej (cały tekst bez przypisów), a następnie powinny się rozpocząć prace nad jego wydaniem naukowym (z pełnym aparatem krytycznym).

Wydruk tekstu dzienników Marii Dąbrowskiej to około 5500 stron standardowego maszynopisu. W oryginalne tekst ten istnieje w dwu postaciach (wersjach): rękopiśmiennej, znajdującej się 81 raptularzykach, zeszytach, kolumnotatnikach, oraz maszynopisowej (1583 strony). Dąbrowska od czasu wojny sama przepisywała na maszynie swoje dzienniki. Przepisała duże partie dzienników przedwojennych (z lat 1914–1939) oraz częściowo dzienniki powojenne (z lat 1947–1958). „Dąbrowska — opieram się tu na zdaniu Tadeusza Drewnowskiego — *ex post* nie korygowała w sposób istotny oryginalnych zapisków”, choć „nieco je szlifowała czy komponowała, niekiedy tonowała swe zapały czy oburzenie, lecz treści istotne przekazywała wiernie. Maszynopis autorski nie osłabia autentyczności dzienników”¹. Mimo to pozostaje dylemat, którą wersję dziennika drukować: pierwotną czy przepisaną. Przede wszystkim powinno się tu uwzględnić wolę pisarki, która sama nadała swoim zapisom kształt ostateczny i niewątpliwie dokonywany z myślą o przyszłej publikacji, a przynajmniej o przyszłej ich lekturze. Tam więc, gdzie maszynopis istnieje, powinien stać się podstawą druku. Tak było w obu dotychczasowych wydaniach i tak powinno być też w całościowym wydaniu filologicznym. Natomiast w edycji krytycznej dziennika wszystkie ważniejsze lub przynajmniej najważniejsze różnice między rękopisem a maszynopisem powinny zostać odnotowane, co oczywiście wiąże się z ogromem pracy, ale dziennik ten na taką pracę zasługuje. Być może w dalszej przyszłości warto byłoby pomyśleć nawet o takim wydaniu krytycznym dziennika Dąbrowskiej, jakie istnieje w przypadku dziennika Anne Frank — jedna pod drugą zostały tam wydrukowane trzy wersje: pierwotna z zeszytów, zmieniona i przepisana na luźnych kartkach oraz wydrukowana

¹ Tadeusz Drewnowski, *Jak wydawałem Dzienniki*, w: Tadeusz Drewnowski, *Wyprowadzka z czyścica. Burzliwe życie pośmiertne Marii Dąbrowskiej*, PIW, Warszawa 2006, s. 29.

w książce². Wielokrotnie większy dziennik Dąbrowskiej wydrukowany w ten sposób w obu swych wersjach to może przedsięwzięcie nazbyt karkołomne, jeśli mamy na myśli tradycyjną papierową edycję. „Publikacja” elektroniczna natomiast, a z czasem może również internetowa, niewątpliwie jest możliwa. Tymczasem jednak najważniejsze jest, aby wydanie filologiczne jak najszybciej trafiło do bibliotek i rąk zainteresowanych badaczy.

2.

Dziennik Marii Dąbrowskiej jest szczególnego rodzaju dziennikiem prywatnym, dokumentem osobistym. Mamy tu bowiem do czynienia z podwójnie spersonalizowanym podejściem do świata: po pierwsze, ze względu na samą prowadzącą dziennik, która zapisuje własny, przeto subiektywny, nie pozbawiony emocji, zarówno pozytywnych, jak i negatywnych, sposób postrzegania świata i otaczających ją ludzi; po drugie, ze względu na tych, którzy pojawiają się w jej dzienniku dlatego, że pojawiają się w jej życiu. Prowadząca dziennik pisarka oddaje im głos, dosłownie i w przenośni, i oddaje im miejsce w przestrzeni swych zapisów, tym samym przydając wartości temu, co jest losem drugiego człowieka. Inni wypełniają jej dziennik bardziej jeszcze niż ona sama. Inni w tym przypadku nie znaczy jedynie najbliżsi. A w każdym razie nie tylko oni, czyli: Marian Dąbrowski, Stanisław Stempowski, Anna Kowalska, siostra Jadzia, brat Boguś, bratanek Jerzy, bliscy i dalsi krewni, pomoc domowa, przyjaciele. Oczywiście także — literaci, artyści, intelektualiści. Obok nich mamy jednak w dziennikach mnóstwo portretów i historii życia przygodnie spotkanych taksówkarzy, rzemieślników czy sklepikarzy. Wiosną 1950 r. trzy miesiące dziennika wypełniają zapisy poświęcone robotnikom i robotnicom pracującym w fabryce „Parowóz”, którą Dąbrowska odwiedza w ramach akcji „studiów literackich w ośrodkach wiejskich i miejskich” (3 III 1950, s. 23)³. „Studia” te w jej przypadku przybierają od razu kształt spotkań z konkretnymi ludźmi. Dąbrowską bowiem interesuje fabryka, tak jak świat w ogóle, przede wszystkim od strony pracujących w niej osób: portier Gałązka, sekretarz Rady Zakładowej Wójcicki, dyrektor naczelny Kotowicz, robotnicy: Kornacki, Ociepa, Łapiszewski, Wanda Gierkowska, pracująca w zakładowej bibliotece, Gagałowa z wydziału socjalnego. Wszyscy wymienieni z imienia i nazwiska (pisze je Dąbrowska nawet wtedy, kiedy nie jest pewna ich brzmienia: „Getko, Gedko czy Getke”), wszyscy sportretowani w sposób zindywidualizowany, od strony ich

² Tu wskazuję francuski przekład: *Les journaux d'Anne Frank*. Introduction de Harry Paape, Gerrold van der Stroom et David Barnouw avec un abrégé du rapport d'expertise du Laboratoire Judiciaire (Gerechtelijk Laboratorium), présenté par H. J. J. Hardy. Texte établi par David Barnouw et Gerrold van der Stroom. Traduit du néerlandais par Philippe Noble et Isabelle Rosselin-Bobulesco, Calmann-Lévy, Paris 1989.

³ Lokalizując cytaty podaję datę zapisu i stronę wydruku komputerowego w obrębie danego roku. Pisownię w cytatach pozostawiam taką, jaka jest w wydruku.

wyglądu fizycznego, miejsca zamieszkania, środowiska z którego pochodzą, rodziny, historii życiowej, wreszcie wykonywanej pracy.

Dąbrowska w dzienniku całą sobą jest zwrócona w stronę świata, a przede wszystkim w stronę drugiego człowieka. Jeśli tylko wejdzie w krąg czyjegoś życia, jeśli, choćby przelotnie, często nawet nie bezpośrednio, ale poprzez czyjąś opowieść, zetknie się z losem innej osoby, od razu to zapisuje. Wyjątkowość jej dziennika polega na tym, że nie jest on egocentryczny, co skądinąd jest naturalną cechą dziennika, ale egzocentryczny⁴. Dąbrowska potrafi patrzeć, a jeszcze bardziej potrafi słuchać. W dużej mierze jej dziennik wypełniają opisy miejsc, zdarzeń, sytuacji i osób, z którymi na co dzień ma do czynienia, a przede wszystkim zapisy usłyszanych opowieści i historii, rozmów i dyskusji. Formuła „opowiadał mi” bądź „opowiadała mi” powraca w tym dzienniku wyjątkowo często. Zapis słowa mówionego, niosącego w sobie silny ładunek tego, co osobiste, indywidualne, niepowtarzalne, a jednocześnie prawdziwe, w sensie prawdy historycznej nierozzerwalnie związanej z ludzkimi doświadczeniem, jest jedną z przyczyn literackiej jakości i dokumentalnej wartości tego dziennika. Ma to również i taki swój wymiar, że przez cały czas prowadzenia dziennika Dąbrowska zapisuje to, co ludzie mówią — plotki, anegdoty, dowcipy — przez co dziennik staje się, zwłaszcza dla okresu powojennego, wyjątkowym dokumentem nastrojów warszawskiej i wrocławskiej ulicy. Można powiedzieć, że jest to rodzaj osobistego praktykowania historii mówionej na długo przed tym, zanim ją odkryli historycy jako ważną metodę zbierania materiałów do swoich badań.

Dziennik Dąbrowskiej zawiera cztery podstawowe linie napięć, czasem nakładające się na siebie, a czasem przecinające się ze sobą: prywatne – publiczne; indywidualne i osobowe – społeczne i historyczne; zewnętrzne – wewnętrzne, świadome – podświadome. Dziennik ten jest miejscem nieustannej oscylacji i mediacji między biegunami tych napięć, między autorką a innymi ludźmi, jednostką a światem, czego znakiem jest widok z okna, wielokrotnie powracający w dzienniku. Okno Dąbrowskiej w mieszkaniu przy Polnej staje się punktem obserwacyjnym zmian, które zachodzą w najbliższej diarystce rzeczywistości, a zarazem w niej samej: ruiny zburzonych w czasie wojny budynków, barykady i mogiły powstańcze, stara kobieta szukająca jedzenia na śmietniku, dzieci hałasujące na pobliskim placu, rosnące w górę budynki MDM, wywieszane na ścianach domów ogromne propagandowe portrety i slogany, a wraz z nimi nadzieja lub zwątpienie, wiara i niewiara w człowieka. Widok z okna to zarazem znak innej jeszcze oscylacji, spotkania się dziennika i literatury, gdyż niejako na kanwie diarystycznych zapisów powstaje opowiadanie mówiące o „dziejach tego widoku”, zatytułowane *Tu zaszła zmiana...*⁵

⁴ Podobną opozycją posługuje się Grażyna Borkowska, wskazując różnicę między dziennikami Nałkowskiej i Dąbrowskiej (*Dzienniki Zofii Nałkowskiej i Dzienniki Marii Dąbrowskiej*, w: Grażyna Borkowska, *Cudzoziemki. Studia o polskiej prozie kobiecej*, Instytut Badań Literackich, Warszawa 1996).

⁵ Zob. Maria Dąbrowska, *Tu zaszła zmiana...*, w: Maria Dąbrowska, *Gwiazda zaranna. Opowiadania*, Czytelnik, Warszawa 1955.

Widok z okna to nie tylko ludzie i domy, to także pogoda. Opisy stanu pogody zawiera w tym dzienniku niemal każdy zapis. Można powiedzieć, że dzienniki osobiste dzielą się na te, w których stany pogodowe odgrywają dla diarysty znaczącą rolę, oraz te, w których pojawiają się one sporadycznie lub nie pojawiają się wcale. Ten ostatni przypadek odnajdujemy u tak różnych diarystów, jak Elzenberg, Trzebiński czy Gombrowicz. Sporadycznie zapisy dotyczące pogody pojawiają się u Nałkowskiej lub Iwaszkiewicza. U Dąbrowskiej są one natomiast stałym elementem prowadzenia dziennika⁶. Nie pojawiają się w nim jednak w sposób mechaniczny. Zapis pogody jest bowiem najczęściej związany z zapisem samopoczucia, stanu ducha prowadzącej dziennik. „Jestem b. zależna od pogody — chociaż nie zawsze tak bywa” (10 IX 1934, s. 16) — notuje Dąbrowska. Wyraźnie nie lubi dni pochmurnych, szarych i zimnych („Na dworze zimno, ciemno i czarno — w duszy tak samo —”; 15 I 1945, s. 38). Dokucza jej „ciągly brak słońca”; odżywa wtedy, kiedy pojawia się słoneczne światło i ciepło („Dziś po tylu dniach zimna pierwszy raz i pięknie i gorąco. Zaraz inny duch we mnie wstąpił”; 6 V 1947, s. 12). Najgorzej jednak czuje się wtedy, kiedy pogoda jest niewłaściwa w stosunku do pory roku, nie taka, jak być powinna („W Maju nie powinno być jak w Marcu lub Listopadzie”; 6 V 1947, s. 12/13)⁷.

Zmienność stanów pogodowych i stanów psychicznych piszącej idą więc w parze. W ogóle Dąbrowska jest niewątpliwie osobą o bardzo wrażliwej psychice, reaguje żywo na bodźce zewnętrznego otoczenia. Zwłaszcza na te, które płyną od ludzi. Ze swojego uczuciowego rozedrgania, żywiołowych i emocjonalnych reakcji, pisarka nierzadko sama zdaje sobie sprawę, autorefleksję ułatwia prowadzony dziennik, pozwalający nie tylko na zapisanie tego, co dzieje się we własnym wnętrzu, ale i na nabranie do tego dystansu. Zwłaszcza w pierwszych latach prowadzenia dziennika amplituda nastrojów i odmiennych rodzajów samopoczucia psychicznego Dąbrowskiej jest bardzo wysoka: od wewnętrznego spokoju i harmonii, poprzez radość, szczęście, uniesienie, do depresji i rozpacz. Nie jest to osoba i pisarka stanów średnich, raczej żyje w ciągłym napięciu emocjonalnym, wystawiona nieustannie na wzloty i upadki. Oto kilka zapisów z lipca i sierpnia 1927 r., oddalonych od siebie o kilka, kilkanaście dni:

19 VII [1927] Do obiadu w domu. Różne porządki. Straszny paroksyzm tęsknoty do St. Smutek. [...] Smutek coraz większy. [...]

⁶ Ze znanych mi dzienników polskich pisarzy dwudziestowiecznych tylko w dziennikach Stanisława Rembeka mamy do czynienia z analogiczną sytuacją.

⁷ Nieco inaczej jest z wpływem pogody na samopoczucie fizyczne Dąbrowskiej. W tym przypadku diarystka dostrzega ich wzajemną korelację dopiero na rok przed śmiercią: „Dziwne to, że w starości można uzyskać jakąś nową wrażliwość — Wrażliwość (dosyć przykrą) na zmiany pogody. Do niedawna i w ciągu całego życia moje samopoczucie fizyczne nie było w sposób widoczny wrażliwe na tę ciągłą przecie u nas zmienność warunków atmosferycznych —” (7 IV 1964, s. 18).

24 VII [1927] Piaseczno. Ogród. Tenis. Pomirowscy i Kadenowie też tu na letnisku. Książki. Róże. Pogoda. Na zewnątrz wesoło. Wewnątrz tęskno i smutno. [...]

27–28 VII [1927] W Piasecznie. Depresja trochę mija. Dobre wiadomości od St. [...]

11 VIII [1927] Czwartek. St. nie przyjechał. Cały dzień naprężony niepokój. Wieczorem jadę do Warszawy. [...]

22 VIII [1927] Poniedz. Trzy ukochane listy St. przysłyły jednocześnie. Jeden złotszy od drugiego. Trudno mi uwierzyć w tę radość, że jutro jadę. [...]

26 VIII [1927] Jaworze. W najzupełniejszym szczęściu dnia i nocy. Zupełne oglupienie ze szczęścia. Stoję znowu u progu życia, tak olbrzymiego i cudnego, aż dech zapiera.

27 VIII [1927] Szczęście... [...]

30 VIII [1927] Wtorek. Szczęśliwość i radość. Cóż to za cudo humoru, radości życia, bezgranicznego pobłażania wszystkiemu i najdoskonalszej miłości.

31 [VIII 1927] Szczęście. (s. 14–16)

Te kilka zapisów, obrazujących wahania nastrojów, jakie towarzyszą diarystce, ujawniają jednocześnie właściwą Dąbrowskiej, bardzo silną korelację między jej samopoczuciem a relacjami z bliskimi ludźmi. Szczęście, jak i smutek, są przede wszystkim pochodną tych relacji. Nastawienie na drugą osobę, a z nim właśnie w całym okresie prowadzenia dziennika mamy do czynienia, powoduje, że jeśli tej drugiej osoby brak lub relacje z nią stają się utrudnione, wtedy odbija się to na samopoczuciu piszącej i ujawnia w zapisach dziennika. Dąbrowska nie traktuje przy tym innych osób w sposób instrumentalny, o czym najlepiej świadczy to, jak bardzo, często o wiele bardziej od nich samych, przejmujemy się ich problemami. „Naprężony niepokój”, który pojawił się w jednym z powyższych zapisów, to właściwie stały, choć okresowo zanikający, sposób jej kontaktów z tymi, którzy w jej życiu zajmują miejsce centralne: Marianem Dąbrowskim, Stanisławem Stempowskim, Anną Kowalską. Choroba, złe samopoczucie, problemy i bóle, które z nich od razu stają się przyczyną rozterek, smutków, załamań. Najgorszy jest jednak brak kontaktu, brak wiadomości od bliskiej osoby. Dlatego tak ważne, w sytuacji rozłąki, staje się pisanie listów.

Korespondencja to drugi, obok bezpośredniego spotkania i rozmowy, sposób kontaktowania się Dąbrowskiej z innymi ludźmi. Pisanie listów, wysyłanie listów, czekanie na listy — to stały motyw w jej dzienniku. Listy stanowią bardzo ważną część świata komunikacji, do którego pisarka przynależy. Są jakby zastępstwem odwiedzin, spotkania, bezpośredniej rozmowy, bliskości, prze-

pływu uczuć. Jeśli ta komunikacja z jakimś przyczyn zostaje zakłócona (problemy z pocztą, cenzura), jest to dla Dąbrowskiej prawdziwy problem. Zwłaszcza jeśli chodzi o listy do osób, które obdarza się miłością. List bowiem jest właściwym miejscem wyrazu uczuć:

10 I [1944] Poniedziałek — Żle spałam — znowu wieczorem miałam temperaturę. Zasypiam gdzieś koło 2-giej — Rano kazałam sobie przynieść z piwnicy teczek z listami Mariana i moimi — Przeczytałam listy Mariana — i zostałam nimi tak straszliwie wstrząśnięta — W Polsce — tak ubogiej w eksplozje miłości — takich drugich listów miłosnych niema na przestrzeni całych jej dziejów. (s. 2)

W dzienniku Dąbrowskiej nie brak zapisów uczuć, ale prawdziwych „eksplozji miłości” należałoby szukać w jej listach: do Mariana Dąbrowskiego, Stanisława Stempowskiego, Anny Kowalskiej. W dzienniku natomiast mamy przede wszystkim zapisy, w których miłość staje się przyczyną smutku, rozterki, cierpienia. Najpierw za sprawą tęsknoty za ukochaną osobą i paraliżującej „tortury czekania”. Tęsknoty tej nie przerywa nawet śmierć ukochanej osoby, przeciwnie — powoduje jej nasilenie. Dąbrowska skrzętnie odnotowuje w swoim dzienniku wszystkie rocznice śmierci Mariana Dąbrowskiego, a potem Stanisława Stempowskiego. Powązki z ich grobami to jedno z najczęściej odwiedzanych przez nią miejsc („Tęskno mi do moich zmarłych”; 19 IX 1934, s. 20).

Obok tęsknoty także niezrozumienie wywołuje silne reakcje emocjonalne, które znajdują wyładowanie w dzienniku. Dotyczy to przede wszystkim trwającego ponad dwadzieścia lat homoerotycznego związku dwu pisarek: Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej. Czytane w całości dzienniki Dąbrowskiej pozwalają zdać sobie sprawę ze skomplikowania tej relacji, w której obok głębokiego, autentycznego uczucia łączącego dwie kobiety pojawiają się rozbieżność oczekiwań i postaw, prowadzące do sytuacji konfliktowych, zwłaszcza na początku i na końcu znajomości:

15 IX [1943] Środa — Potworny to był dla mnie tydzień, jeden z najcięższych w życiu — kiedy najwięcej czekam i tęsknię — Anna napisała mi straszny list — w związku z owymi jakimiś „kpinami” Wandeczki — w związku z atmosferą, w której żyje obecnie — I od tego listu prawie przestała pisać — Żyję jak w jakimś rozpaczliwym śnie — Nie mogę jeść ani spać, ani czymkolwiek się zająć. Po dwanaście razy schodzę do skrzynki, do której tylko dwa razy pewnie listonosz wkłada listy — Tropię listonosza po ulicy — zdaje mi się, że zapomniał, że się omylił — Och, Anno, niedobre dziecko — osiągnęłaś wszystko, co chciałaś — zupełnie nademną zwycięstwo — i poprostu zrzuciłaś mnie w przepaść — Cały świat stał się pełny Anny — niszczącej — [nieczytelne słowo] bez myśli co zapragnie — rzucającej — i tak straszliwie lekceważącej ludzkie uczucia — tak straszliwie pochłoniętej tylko własnymi — A jednak — wracaj Anno — wracaj — Cała myśl wiszę na dniu, w którym wrócisz — dniu — którego możemy nie doczekać — o męczarnio — (s. 25)

1-IV-1945. Wielkanocna niedziela. Po dwu przeszło miesiącach nieopowiedzianej tortury podejmuję dziennik na nowo — Anna zrobiła mi piekielny kawał —

obeszła się ze mną gorzej niż z psem — Dotychczas nie dała znaku życia — Jak przeżyłam ten czas w męce tęsknoty i wyczekiwania bezustannego — trudno opisać.

W zeszłym tygodniu będąc w Łodzi, dowiedziałam się od przypadkowo spotkanych ludzi — wiceministra kultury i sztuki i Miry Zimińskiej że w ciągu lutego i marca przebywała w Lublinie —

Nie — nie opisuję tego co przeżyłam w związku z tą wiadomością — to przechodzi ludzkie wyobrażenie — takie uczucie krzywdy, zdrady — brutalności niesłychanej — Ona która pisała rok temu „obeszłabym kulę ziemską, żeby ci przynieść szklankę wody” — dziś nie zatroskała się nawet, co się z nami dzieje, nie uczuła potrzeby porozumienia się naszego co do rozpoczęcia nowego życia. I to właśnie w czasie — gdy ja wreszcie ocknęłam się z mojego przeszło dwuletniego odrętwienia — i rozpoznałam wreszcie moje uczucia do niej jako wielką może największą w życiu miłość. (s. 7–8)

11 XI [1964] Środa. Anna jak chmurzysko nabite piorunami ciążyła nad moim samopoczuciem — Annie zawdzięczam wielkie zagęszczenie moich koszmarów myślowych i moich lektur [?] — a także wielkie zeszkromnienie, obniżenie pojęcia o własnej wartości nie do poziomu uminderwertigeskompleksu [?] jednak — Ale wewnętrzne — jest [jej] usposobienie i postawa bardziej przyczyniły się do mojej frustracji wewnętrznej niż wszystkie okropności historii. (s. 95)

Jedną z najważniejszych funkcji dzienników osobistych, a takim jest bez wątpienia dziennik Marii Dąbrowskiej, jest funkcja autoterapeutyczna. Dzienników nie pisze się wtedy, kiedy jest się szczęśliwym, sięga się po nie przede wszystkim wtedy, kiedy pojawia się „morderczy smutek”, „stan apatii”, „godzina wielkiego upadku ducha”. Dąbrowska nadzwyczaj często doświadcza tego rodzaju stanów. Dziennik pozwala wielką autorkę *Nocy i dni* zobaczyć w innym, ludzkim wymiarze, w którym bycie pisarką nie jest żadną kompensacją ciemnej strony życia, a nawet staje się jeszcze jedną przyczyną codziennych udręczeń. Stany załamania duchowego nasilają się wraz z mijającym czasem, choć przecież jest to zarazem czas narastającego sukcesu pisarskiego (nagrody, nowe wydania, stabilizacja finansowa) i stawania się autorytetem moralnym polskiej inteligencji. Dziennik ten pokazuje, że dramat, tragedia, zwątpienie mogą być obecne na zapleczu nawet najbardziej udanej na pozór i spełnionej egzystencji. A zarazem pozwala dostrzec ich codzienne przewyciężanie, tak by wobec naporu świata walącego się na głowę, nierzadko niezrozumiałego, robić wszystko, co można, „aby się dźwignąć mimo wszystko” ponad to, co „wciąż spycha w przepaść” (6 XI 1950, s. 152). Tak tylko bowiem może się zrealizować „pragnienie odzyskania siebie” (12 III 1944, s. 11).

Dziennik pełni więc już nie tylko funkcję terapeutyczną, ale stabilizacyjną, homeostatyczną. Jego prowadzenie jest niezbędnym elementem zachowywania równowagi w sytuacji niemal permanentnego kryzysu, stanowiącego składnik relacji między „ja” a światem. Nie wszystko przy tym może się pojawić w postaci kontrolowanego świadomością zapisu. Dlatego Dąbrowska notuje w swym dzienniku, zwłaszcza w jego przedwojennych partiach, tak dużo snów.

Są to w większości sny, w których jej samej albo innym osobom coś grozi, dzieje się z nią coś niedobrego (powracająca formuła „Miałam dzisiaj potworny sen”). Wyrzucone z siebie, choćby w przestrzeń osobistego dziennika, sny stają się łatwiejsze do zniesienia, tracą swą złowrogą moc. Jednym z nielicznych pozytywnych snów jest ten, który Dąbrowska zapisała na samym końcu dziennika: sen o powrocie do Russowa czasu dzieciństwa, sen „głęboki, spokojny, bez koszmarów”. Zapis tego snu ma wyjątkowe znaczenie. Podświadomość⁸ znajduje tu dla siebie ukojenie w powrocie „do punktu wyjścia, do swego źródła”, wskazując zarazem na teraźniejsze życie, w którym, choć „tak z pozoru bujnym, jest za dużo pierwiastka mdłego. Podobnie zresztą jak w dzienniku” (8 V 1965, s. 17). Dąbrowska umiera niepokodzona ze światem i ze swoim pisaniem, ale pogodzona ze sobą. Pogodzona również dzięki dziennikowi.

3.

Tadeusz Drewnowski, wydawca dziennika Dąbrowskiej, autor monografii i szkiców poświęconych jej twórczości, pisał o tym, jak wielkim zaskoczeniem było odkrycie po śmierci autorki *Nocy i dni* jej ogromnego dziennika⁹. Andrzej Mencwel, już po lekturze pierwszego, z konieczności bardzo okrojonego wyboru *Dzienników*, zdawał sprawę z innego jeszcze zaskoczenia: „Kiedy się je czyta, mając w pamięci to, co zwykle, gdy idzie o Dąbrowską, ma się w pamięci, a więc blady ślad socjologicznego raczej («ci biedacy z czworaków») niż artystycznego sensu *Ludzi stamtąd*, filmowe bardziej niż powieściowe wspomnienie *Nocy i dni*, «odwilżowy wizerunek» opowiadania *Na wsi wesele* oraz żalność z powodu ruiny powieści nieszczęśliwie nazwanej *Przygodami człowieka myślącego*, kiedy się więc je czyta z pewną kliszą Dąbrowskiej w głowie, zaskoczeniem nie jest ich grafika i stylistyka, psychologia czy socjologia, nawet nie, wyjątkowa, jak się zdaje, samowiedza artystyczna. Zaskoczeniem takim jest natomiast wyraźna, napięta, stawiająca ją w pierwszym rzędzie naszych nowoczesnych pisarzy-myślicieli (Brzozowski, Korczak, Witkacy, Vincenz, Gom-

⁸ Znaczenie przypisywane podświadomości ma źródło we wpływie, jaki na Dąbrowską wywarła myśl Edwarda Abramowskiego, autora, którego jedną z najważniejszych prac była książka z 1914 r. *Źródła podświadomości i jej przejawy (Psychologia postrzeżenia i stanów bezimiennych)*. „Filozofowie typu Abramowskiego — mówiła Dąbrowska w czasie odczytu w Klubie Krzywego Koła w czterdziestą rocznicę śmierci autora *Metafizyki doświadczalnej* — doszli rozmaitymi drogami do wniosku, że istota rzeczy albo substancja bytu jest poznawalna w inny sposób niż czystym rozumem. Jako będąca natury irracjonalnej, jest ona poznawalna za pomocą innych władz poznawczych, którymi są intuicja, instynkt i stany zawieszenia uwagi, niejako bezpojęciowe. Krótko mówiąc, za pomocą tej strony życia wewnętrznego, której domeną jest podświadomość” (*Non omnis moriar*, w: Maria Dąbrowska, *Pisma rozproszone*, red. i przypisy Ewa Korzeniewska, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1964, t. 2, s. 320–321). O Abramowskim i jego wpływie na Dąbrowską będzie jeszcze mowa w dalszej części tego szkicu.

⁹ Tadeusz Drewnowski, *Dzienniki półwiecza (1914–1965)*, w: Tadeusz Drewnowski, *Wyprowadzka z czyszcą*, cyt. wyd., s. 42.

browicz, Miłosz, Lem) świadomość filozoficzna”¹⁰. Nie jest to przy tym — dodaje Mencwel — świadomość, która byłaby zgodna z jakąkolwiek doktryną czy sama odpowiadałaby dążeniu do stworzenia takiej doktryny. Zasadniczym problemem, który zjawia się w horyzoncie tej świadomości, jest bowiem sama tajemnica istnienia, zadaniem — próba wysłowienia tego problemu, zdania sobie z niego sprawy, a nade wszystko ustanowienia takiego wzoru życia, który stanowiłby jego praktyczne rozwiązanie. Ponieważ rzecz dotyczy pisarki, rozwiązanie to winno uwzględniać tyleż zagadnienia życiowe, co artystyczne. I tak też dzieje się u Dąbrowskiej. Jej filozofia, będąca jednocześnie filozofią życia i sztuki, zawdzięcza temu połączeniu swą oryginalność i trwałość. Dodajmy od razu: lektura dziennika, zwłaszcza w jego całościowej postaci, przekonuje, iż jest to zarazem filozofia spełniona, nie pozostającą jedynie w sferze teoretycznych założeń i pojęciowych rozstrzygnięć, ale konsekwentnie, choć nie metodycznie i rygorystycznie, ale raczej żywiołowo i nierzadko dramatycznie realizowana w życiu. U Dąbrowskiej, jak u mało którego z pisarzy, życie dorasta do poziomu świadomości, a świadomość nie spycha życia na dalszy plan. Choć w twórczości o spełnienie jest już o wiele trudniej.

Jakie zatem są składniki tej świadomości i gdzie umiejscowione są jej źródła? Najkrócej można by je scharakteryzować jako powiązane ze sobą doświadczenia grozy i tajemnicy istnienia, rzeczywistości drugiego człowieka i jego wartości oraz nieredukowalnej do niczego więzi łączącej ludzi ze sobą, stanowiącej metafizyczny, a zarazem etyczny składnik ich kondycji. Jako źródła zaś wskazać należy myśl Edwarda Abramowskiego i twórczość Josepha Conrada. Pierwszy z nich wyprowadzał ze świata wszechogarniającej materialności, drugi pokazywał, jak przekraczać w swej postawie nieprzekraczalną dla wielu zasadę historycznej i społecznej konieczności. Naturalizm, pozytywizm, determinizm, a także komunizm i nazizm to filozoficzne, ideowe i społeczno-polityczne zjawiska, oparte na materialistycznej, przyrodniczej koncepcji bytu ludzkiego i deterministycznej koncepcji praw nim rządzących, które Dąbrowska odrzucała, idąc śladem dwu swoich wielkich autorytetów. Zarówno z Abramowskim, jak z Conradem zetknęła się już u początków swego dorosłego życia i swej, najpierw publicystycznej, a następnie już *stricte* literackiej twórczości. Obu poświęciła wiele tekstów i osobne książki. Obaj też (dotyczy to zwłaszcza Conrada¹¹) są obecni w jej dzienniku.

Abramowski nauczył Dąbrowską, jak przezwyciężyć charakterystyczne dla przełomu wieków, ale trwające o wiele dłużej, zwątpienie, biorące się z prze-

¹⁰ Andrzej Mencwel, *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 127–128.

¹¹ Conradiana z dziennika wydobyl i osobno opublikował Tadeusz Drewnowski: Maria Dąbrowska, *Conradiana: z dziennika, wybór i oprac.* Tadeusz Drewnowski, „Literatura na Świecie” 1974, nr 7, s. 108–131. We wprowadzeniu do tej publikacji zaznaczył, że Conrada w dzienniku Dąbrowskiej jest „więcej aniżeli bezpośrednich odwołań do Conrada”.

świadczenia, że „nie ma nic poza materią, że całe życie to chemia i fizyka”¹². W dzienniku raz po raz napotykaemy zapisy tego przezwyciężenia. „Mam poczucie istnienia tajemnicy bytu — i mam pewność, że byt materialny nie jest pełnym bytem” (25 XII 1934, s. 48/49) — tak Dąbrowska w Boże Narodzenie 1934 r. formułuje „wewnętrzną odpowiedź” na pytanie siostry Teresy Landy z pisma „Verbum” o to, czym jest „owa istota wszechrzeczy” przenikająca życie bohaterów *Nocy i dni*. Odpowiedzi tej towarzyszy kilkakrotnie powtórzone „nie wiem”, zarówno w odniesieniu do możliwości nazwania „tajemnicy bytu”, jak i wskazania, w jaki sposób miałyby ona oddziaływać na postawy i postępowanie człowieka. Po tym jednak znów powracają zdania mówiące o pewności:

Ale wiem że każdy kto ma zdolność obcowania z nią [tajemnicą bytu, rzeczywistością pozazmysłową — P.R.] w niektóre chwile życia — jest w takie chwile dobry — Zapobiedz pomyłkom — szukanie tego stanu na drodze targania się w instynktach, lub nałogach — to już należy do rzeczy doczesnych — społeczeństwa, poziomu kulturalnego, wychowania i.t.d. Wszystko to jest pewnego rodzaju minimalizmem religijnym — Tak jest. Ale ten minimalizm jest, aby użyć wyrażenia Ujejskiego w stosunku do Conrada — rygorystyczny, surowy — Człowiek żyje w ciemności — a światełka któremi się posługuje, i któremi jedynie może się posługiwać — starczą na dwa kroki — W ten szczupły krążek światła wpada niekiedy, niby owad lub pył jakiś okruh tajemnicy z obszarów ciemności. Widzimy go przez mgnienie aby wnet stracić z oczu — Czyż to znaczy, że w tej ciemności żyć możemy jakkolwiek? Że jeśli ciemność niewiedzy, co nas otacza jest nazbyt tajemnicza, aby nadać jej bodaj imię Boga czy inne — to dlatego mamy żyć w myśl Dostojewskiego: „Jesli Boga niet, togda wsio wozmožno?” Człowiek poruszający się w ciemności i wśród tłumu tak samo poruszających się istot musi [być] ryzykowny i ostrożny. Wie, że nie może zrobić wszystkiego co chce — bez zrobienia największej krzywdy sobie lub drugim. Ci którzy korzystają z tej ciemności, by zadowolnić takie czy inne swoje niskie instynkty, są jak złodzieje, co korzystają z pożaru, lub innej klęski, by kraść. (25 XII 1934, s. 48–49)

Zdania te zapisuje Dąbrowska niedługo po ukończeniu ośmioletniego zmagania z pisaniem *Nocy i dni*. W jego trakcie Conrad raz po raz pojawia się na stronach dziennika. Dąbrowska jest wtedy „porażona bliskością Conrada”, jeśli chodzi o jej własne „koncepcje życia i świata” (15 II 1929, s. 5). Potem zapisy o autorze *Lorda Jima* pojawiać się znów będą z dużą intensywnością tuż po wojnie, kiedy autorka *Ludzi stamtąd* będzie toczyła głośnie i jedną z najważniejszych w tym czasie polemik, w której wyszydzonemu i odrzuconemu przez Jana Kotta conradowskiemu „heroizmowi głupoty” przeciwstawiać będzie własną, afirmatywną postawę wobec „conradowskiego pojęcia wierności” (następnie Conrad powróci w dzienniku na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesią-

¹² Maria Dąbrowska, *Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego*, Wyd. Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1925, s. 23; cyt. za: Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, wyd. 3, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000, s. 56.

tych, w czasie przygotowywania i tuż po wydaniu *Szkiców o Conradzie*). W tle tużpowojennej polemiki tkwił spór o AK i powstanie warszawskie, w których obronie Dąbrowska występowała¹³ (czyniła tak również wielokrotnie w dzienniku, co nie przeszkadzało jej krytykować powstania za to, że wybuchło za wcześnie, a samej Armii Krajowej jako nie wolnej od postaw skrajnych, reakcyjnych i nacjonalistycznych). Ale spór ten miał zakres daleko szerszy i sens o wiele bardziej uniwersalny. „Idzie tu — pisała Dąbrowska — o człowieka postępującego w myśl kilku prastarych, ale wiecznie żywych wyobrażeń moralnych, oznaczających pewien nie podlegający zastrzeżeniom etycznym dorobek ludzkości. Temu to szczupłemu, ale — właśnie dzięki tej szczupłości — uniwersalnemu dorobkowi moralnemu ludzkości musi być podporządkowany każdy, kto chce mieć poczucie, że żyje według honoru czy godności prawowitego człowieczeństwa. W ten tylko sposób podtrzymuje się «bliźnia więź» między poszczególnym człowiekiem a światem ludzkim i bytem. Każdy zaś, kto się temu sprzeniewierza, tym samym zrywa bliźnią więź łączącą nas z innymi ludźmi”¹⁴.

W dzienniku „bliźnia więź” jest realizowana w szczególny sposób. Dąbrowska dokonuje swych zapisów wychylona całą sobą w stronę drugiego człowieka, jego potrzeb i pragnień, jego bolączek i problemów, bólu i cierpienia. Patos tych określeń niech zostanie złagodzony przez dwa prywatne aforyzmy diarystki, mające postać prostych, a zarazem wyjątkowo głębokich prawd życiowych. Pierwszy: „trzeba żyć tak, żeby innym z nami lepiej było, żebyśmy naszym życiem pomagali żyć drugiemu człowiekowi” (3 IX 1928, s. 34). I drugi, nie pozbawiony kolokwialności, a zarazem bardziej osobisty: „Może zresztą jestem na to tylko stworzona, żeby lecieć komuś na pomoc” (19 X 1950, s. 131). „Lecieć komuś na pomoc” — oto praktyczne, jakże powszednie, a zarazem na swój sposób heroiczne, dopełnienie Conradowskiej zasady wierności. Gdy wchodzi w grę czyjeś problemy czy cierpienia, własne sprawy pisarki, a i ona sama, schodzą w dzienniku na dalszy plan. Kiedy Dąbrowska opisuje w dzienniku czyjąś chorobę, a opisów tych jest bardzo wiele, robi to od początku do końca. Towarzyszy drugiej osobie w jej chorobie i to ona staje się wtedy centralną postacią dziennika. Jeden przykład: w kilkudziesięciu zapisach z kwietnia i maja 1941 r. Dąbrowska relacjonuje szczegółowo, dzień po dniu, swoje pobyty w szpitalu

¹³ Jak trwale stanowisko Dąbrowskiej w sprawie powstania miało podstawy, dobrze oddaje jej zapis z dziennika wyprzedzający wydarzenia z 1944 r. o dziesięć lat: „Ludzie nie wierzący podnoszą do najwyższego bohaterstwa tych co nie wierząc w jakąś sprawę giną dla niej (także i Conrada służba dla sprawy absolutnie straconej). Jednakże człowiek taki wierzy w swoją łączność z przyszłością — wierzy, nie wiedząc o tem — Trzeba zawsze zrobić to zastrzeżenie, że jeśli ja mówię że nie wolno w imię szczęścia przyszłej ludzkości poświęcać obecnej — to nie mówię że nie należy umierać lub żyć ofiarnie dla przyszłości [podkr. M.D.] lub dla spraw straconych — Ale to może być tylko akt dobrowolny i leżący na linii szczęścia, wiary i nadziei tego kto ten akt ofiary podpisuje —” (25 XII 1934, s. 49).

¹⁴ Maria Dąbrowska, *Conradowski pojęcie wierności*, w: Maria Dąbrowska, *Szkice o Conradzie*, wstęp, red. i przypisy Ewa Korzeniewska, Czytelnik, Warszawa 1974, s. 149.

u pani Kazi, zapisuje wręcz kronikę jej choroby (z dokładnym wykazem zmiany temperatur, objawów, samopoczucia itd.), podczas gdy to, co dotyczy jej pracy, notuje wtedy w sposób wyjątkowo lakoniczny: „Wieczorem pracuję” albo „Do południa pracuję w domu”. Ten dziennik nie jest bowiem prowadzony tylko w odniesieniu do Ja, a już zwłaszcza nie tylko do Ja pisarskiego, ale też zawsze w odniesieniu do jakiegoś Ty. I to Ty staje tu nierzadko na pierwszym miejscu.

Monografista Dąbrowskiej, trafnie wskazując źródła jej etyki u Abramowskiego i Conrada, zwraca uwagę na ich wzajemną przystawalność: „Conradowskich «kilka prostych prawd» niemal idealnie zgadza się z kilku głównymi wartościami w etyce Abramowskiego. O ile przez Abramowskiego udzielił się Dąbrowskiej przede wszystkim społeczny charakter etyki, jako podstawy przemiany człowieka, rewolucji moralnej, o tyle dzięki Conradowi dostrzegła dramatyczny status etyki, jako czegoś niewywodliwego a niewątpliwego, jako mitu człowieczeństwa oraz możliwości, jakie daje on literaturze”¹⁵. W zdaniach tych wskazuje się zarazem etyczne podstawy estetyki Dąbrowskiej. Aby ten spłot etycznego z estetycznym lepiej uchwycić, należy zwrócić uwagę na zasadniczą opozycję organizującą jej filozofię życiową i artystyczną, sposób widzenia świata i sztuki. Jest to opozycja między tym, co oparte na intelekcie (czasami w parze „intelekt i genitalia”), a tym, co duchowe.

Według Dąbrowskiej, nawet ludzie o bardzo wysokiej inteligencji i kulturze umysłowej czy zdolnościach artystycznych mogą nie być „rozbudzeni duchowo”. I odwrotnie: ludzie o głębokiej wrażliwości duchowej nie muszą być intelektualistami czy artystami, a zdarza się nierzadko, że w ogóle nie są to ludzie pracujący umysłowo. Tak jak bohaterowie *Ludzi stamtąd* i wiele, dla dzisiejszego czytelnika całkiem nieznanymi, postaci „ludzi prostych”, których Dąbrowska portretuje w dzienniku. Prawda ducha jest czym innym niż prawda intelektu. Jakie więc między obiema tymi prawdami są różnice? Po pierwsze, to, co intelektualne, operuje pojęciami, koncepcjami, teoriami i kategoriami ogólnymi, widząc w pojedynczym człowieku odbicie zjawisk ponadjednostkowych. To, co duchowe, ma zaś za swój podmiot i przedmiot osobę ludzką, konkretnego „człowieka z krwi i kości”. Dlatego też, kiedy jego prawa są gwałcone, nie ma dla tego faktu usprawiedliwienia w żadnych koncepcjach odwołujących się do praw ogólnych, pod jakimikolwiek nazwami by się ukrywały i jak wymyślne dowody przedstawiałyby na usprawiedliwienie przemocy, wyzysku, terroru czy gwałtu: historyczna, przyrodzona czy nadprzyrodzona konieczność, szczęście przyszej ludzkości, klasowe lub narodowe interesy, dziejowa sprawiedliwość. Po drugie, to, co intelektualne, jest spojrzeniem na świat, to, co duchowe, jest byciem i działaniem w świecie, a więc wchodzeniem w nieustanne relacje z innymi ludźmi. Intelektualny jest światopogląd, duchowa jest postawa wobec świata. Po trzecie zatem, w tym, co duchowe, ważne są, nieobecne w ten sposób w tym, co intelektualne, trzy aspekty: emocjonalny, praktyczny oraz, jako

¹⁵ Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska*, cyt. wyd., s. 207.

niezbędny zwornik między nimi, aspekt etyczny, który ostatecznie rozstrzyga o jakości tego, co duchowe. A co z wartością estetyczną? Pojawia się ona jako zamierzony i wyczekiwany, ale niekonieczny, by tak rzec, naddatek, uwieńczenie spełnionego życia duchowego. Twórczość? — pyta samą siebie Dąbrowska. I w odniesieniu do samej siebie odpowiada: „Nigdy nie jest ona namiastką życia, dopełnieniem jego braków. Karmi się raczej nadmiarem. I tylko w pełni, w nadmiarze nawet życia — ja tworzę” (25 VII 1937, s. 32).

Ostatnim cytatem wracam do dziennika, który właśnie w tym miejscu powinien się pojawić. Wtedy, kiedy należy postawić pytanie: czym dla Dąbrowskiej jest literatura? Jeszcze w trakcie pisania *Nocy i dni* jako najważniejszy problem twórczości widzi ona „sam fakt życia człowieka i jego zetknięcie się z grozą, dziwnością, zawilością, tajemnicą istnienia” (5 I 1932, s. 1). To będzie dla niej sam rdzeń literatury i jednocześnie stawiane przed nią zadanie. Tyleż treściowe, co formalne, ponieważ zawsze „forma jest funkcją treści i na odwrót” (12 IX 1950, s. 118). Nieco wcześniej, już nie w dzienniku, formułując swoją zasadę „sumiенności artystycznej”, identyfikuje ją z pragnieniem, aby dać „artystyczny ekwiwalent [...] doświadczeń życiowych i wewnętrznych”¹⁶. Dąbrowska postrzega więc życie, również własne życie, jako pierwotne w stosunku do literatury:

Życie poznaje się żyjąc. Conrad nie na to poszedł na marynarza, żeby to opisać, lecz dlatego to opisał, że był marynarzem. Dostojewski nie dlatego poszedł na katorgę, by zapłodnić wyobraźnię literacką, lecz dlatego opisał katorgę, że tam był. (9 I 1948, s. 5)

Dąbrowska już w latach dwudziestych zaczyna zdawać sobie sprawę, że literatura rozpoczętego niedawno wieku XX będzie coraz to bardziej związana z doświadczeniami, jakie stają się udziałem jednostki, i jej reakcją na te doświadczenia, a co za tym idzie — z poszukiwaniem nowych form i języków dla wyrazu tych doświadczeń. W roku 1929, na marginesie lektury *Na Zachodzie bez zmian* Remarque’a, notuje, że „kto wie, czy nie nadchodzą czasy, kiedy największe dzieła sztuki będą pisane poza oficjalną literaturą” (19 V 1929, s. 10). Potem, w dzienniku, choć wprost nie formułuje już takich sądów, a przynajmniej nie czyni tego w sposób wyrazisty, to swoimi wyborami przez wiele lat potwierdza to przypuszczenie. Najpierw pracuje nad *Pamiętnikami chłopów* i pisze do nich przedmowę. Potem tłumaczy i komentuje dziennik Samuela Pepysa, siedemnastowiecznego angielskiego plebejusza, któremu udało się zrobić karierę w królewskiej administracji, oraz walczy o, wstrzymywane przez cenzurę, wydanie tego dziennika. Jeszcze później opracowuje do druku *Pamiętniki* Stanisława Stempowskiego. Wreszcie przez całe dorosłe życie pisze swój dziennik, a od czasu drugiej wojny światowej przepisuje jego kolejne partie na maszynie, nadając im literacki szlif. W tym samym czasie, od końca lat trzydziestych,

¹⁶ Stefania Podhorska-Okółów, *U laureatki nagrody wydawców. Maria Dąbrowska o sobie*, „Wiadomości Literackie” 1925, nr 10; cyt. za: Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska*, cyt. wyd., s. 107.

Dąbrowska obmyśla nową powieść i w trzech kolejnych rzutach (1938, 1953, 1961–1963) stara się ją napisać. Jak wiadomo, *Przygód człowieka myślącego* nie uda się jej ostatecznie ukończyć, a narastające poczucie niemocy twórczej będzie jednym z najbardziej przejmujących wątków ostatnich lat dziennika („Tak teraz wiedząc, że czekam na nieuchronną śmierć, nie mogę wziąć się do żadnej roboty”; 5 II 1963, s. 10).

Dziennik jednak, choć nieustannie przerywany (stała formuła „Znów tydzień/miesiąc bez notatek”) i odczytywany z „uczuciem okrutnego rozczarowania”, jest przez Dąbrowską prowadzony do ostatnich dni życia i niemal do końca też opracowywane są przez nią na maszynie jego wcześniejsze partie. Dziennik jest jej bowiem potrzebny, niezbędny. A od czasu wojny do życiowej czy egzystencjalnej motywacji dołącza motywacja pisarska (to „może wszystko, co po mnie pisanego zostanie”; 7 VI 1953, s. 40). Jeśli — jak słusznie pisze Tadeusz Drewnowski — twórczość literacka Dąbrowskiej „znajduje się na pograniczu autentyku”¹⁷, to jej dziennik znajduje się na pograniczu twórczości literackiej. Jedną z oznak tego pogranicznego, a więc dwoistego istnienia, jest jego podwójna, by tak rzec, postać materialna (rękopis w zeszytach i maszynopis na luźnych kartach). Inną — ciągła oscylacja pomiędzy dziennikiem i pamiętnikiem. Pierwszy zapis z 1956 r. Dąbrowska zaczyna od konstatacji: „Dziennik zamienia się w pamiętnik” (1 I 1956, s. 1). Tak naprawdę zamiana ta, choć do końca niepełna, dokonana się już wcześniej, mniej więcej od czasu wojny. Wtedy to dziennik zaczyna być coraz bardziej pisany w formule przesuwanego nieustannie w czasie (o tydzień, dwa, miesiąc) pamiętnika. Wtedy Dąbrowska rozpoczyna systematyczną lekturę i przepisywanie swojego dziennika. Wtedy pisze do niego uzupełnienia, rozpoczynające się od refleksji na temat różnic między dziennikiem i pamiętnikiem, ze znaczącym zapisem własnego przekonania o tym, „do jakiego stopnia mają rację pisarze artyści, kiedy biorą tematy z przeszłości, a więc takie, których składniki pamięć nasza odpowiednio do celów artystycznych dobrała i przesiała” (uzupełnienia dzienników z lat 1917–1935, s. 2). Wtedy osobista praktyka piśmienna skłania się coraz bardziej ku literaturze, nie przestając zarazem być tą praktyką. Oto jeden z powodów znaczenia dzienników w spuściźnie pisarskiej Marii Dąbrowskiej.

4.

W dyskusji, jaka odbyła się po pierwszym wydaniu *Dzienników*, a została ogłoszona w „Zeszytach Literackich”, Krzysztof Pomian nazwał dzieło życia Dąbrowskiej „książką o zupełnie niezwykłym znaczeniu”. Ich wartość dostrzegął przede wszystkim w tym, że dzienniki te stanowią jeden z pierwszych i od razu bardzo obszernych „autoportretów polskiej inteligencji lewicowej

¹⁷ Tamże, s. 34.

czy lewicującej [...]”, „na pewno antyklerykalnej i na pewno antyendeckiej”¹⁸. Także cytowani już wcześniej Tadeusz Drewnowski i Andrzej Mencwel zwracali uwagę na przynależność Dąbrowskiej do tej linii polskiej dwudziestowiecznej inteligencji, którą na początku wieku rozpoczynają Brzozowski i Abramowski, w okresie międzywojennym najbardziej uosabia Żeromski, a po wojnie kończą, powiedzmy, Miłosz i Kołakowski. Jest to niewątpliwie trafne przyporządkowanie. Przywołując je i aprobując, chcę jednak, po możliwej już lekturze całości dzienników, wysłowić istotne zastrzeżenie: Dąbrowska, choć przynależy do „etosu demokratycznej inteligencji polskiej”¹⁹, jest jednocześnie w jego linii outsiderką. Z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, nie życie publiczne, ale prywatne i domowe jest jej naturalnym i, by tak rzec, najszcześniejszym (zarówno w odniesieniu do życia osobistego, jak i twórczości) środowiskiem. Po drugie, nie kwestie ideowe czy ideologiczne są dla niej pierwszoplanowe, ale kwestie życiowe, etyczne i praktyczne²⁰, których pochodną, ale nie substytut stanowią zagadnienia artystyczne. Po trzecie, Dąbrowska nie aspiruje do bycia „sumieniem narodu”, jego przewodnikiem czy autorytetem moralnym, a jeśli taką rolę się jej przypisuje, to niejako, może nie wbrew niej samej, ale poza jej wolą.

Dąbrowskiej nie sposób sobie wyobrazić mieszkającej, tak jak Żeromski, na Zamku Warszawskim, gdzie sfery tego, co prywatne i publiczne, nie są wyraźnie rozdzielone. Jest bowiem pisarką, dla której dom stanowi przestrzeń niezbędną zarówno dla codziennego życia, jak i dla twórczości. Dlatego formuła „wracam do domu” czy, w czasie dalszych wyjazdów, „chcę wrócić do domu” jest dla tego dziennika konstytutywna. Zwłaszcza po wojnie, kiedy przestrzenie publiczne — sale posiedzeń związku pisarzy, aule kongresowe, rządowe salony — stają się przestrzeniami fałszu, zakłamania, w najlepszym przypadku „morderczej nudy”. Wtedy dom zostaje uznany za „jedyne miejsce godne, by w nim przebywać” (10 I 1951, s. 2), a wraca się do niego „zawsąd [...] jak pogruchotany Don Kichot z warjackiej wyprawy —” (14 II 1947, s. 9). Dom

¹⁸ Krzysztof Pomian, [wypowiedź w dyskusji o dziennikach Marii Dąbrowskiej] „Zeszyty Literackie” nr 26, wiosna 1989, s. 110 i 114.

¹⁹ Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska*, cyt. wyd., s. 360.

²⁰ Nie chcę przez to powiedzieć, że zagadnienia praktyczne nie stanowią istotnego składnika polskiej inteligencji w wieku XX. Przeciwnie, ich znaczenie podkreślał zarówno Bohdan Cywiński w *Rodowodach niepokornych* (Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1971), jak i Andrzej Mencwel w dwu książkach: *Etos lewicy. Esej o narodzinach kulturalizmu polskiego* (PIW, Warszawa 1990) oraz *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku* (Czytelnik, Warszawa 1997). Jednak podobnie silne etyczno-praktyczne podejście do życia jak u Dąbrowskiej daje się odnaleźć tylko u niektórych bohaterów tamtych książek: Cecylii Śniegockiej, Heleny Radlińskiej, Jadwigi Szczawińskiej-Dawidowej, Janusza Korczaka, Jana Strzeleckiego. Sądzę, iż tak wyrazista reprezentacja kobiet w tej kwestii, a można nawet powiedzieć: nadreprezentacja — w stosunku do zestawu nazwisk w głównej linii polskiej inteligencji — jest nie bez znaczenia. Zaryzykuję nawet twierdzenie, wymagające dopiero udowodnienia, że to przede wszystkim kobietom zawdzięczamy praktyczny wymiar polskiego „etosu demokratycznego”.

to przestrzeń kontaktów z bliskimi, przestrzeń spotkania i rozmowy (a drzwi tego domu właściwie się nie zamykają, goście są jego stałym elementem), przestrzeń pisania, także przestrzeń narastającej góry dziennikowych zeszytów, do których zawsze można wrócić — poprzez kolejną notatkę, nawet jeśli nie zapisywało się w nich niczego od tygodnia czy od miesiąca, poprzez ich lekturę, poprzez przepisywanie stające się nieuświadomianą do końca formułą twórczości. Jest to zarazem przestrzeń czasu niezbędnego dla formułowania myśli i dla twórczości, przynajmniej tak jest w przypadku Dąbrowskiej:

22 IV [1955] Piątek szósta rano. Wczorajszy dzień był dla mnie zły. Bardzo nie lubię występować publicznie, a zwłaszcza odpowiadać na pytania — kompletnie wtedy głupieję. Moja „mądrość” jest bardzo kameralna, a nadto — dopiero po długim myśleniu wiem, co myślę o zadanym pytaniu. Mam wybitnie to, co się nazywa „esprit d’escalier” — rozum dopiero wtedy przychodzi do głosu, gdy wychodzę z miejsca, gdzie powinien był mi posłużyć. U mnie nie pierwsza tylko ostatnia myśl jest złota. (s. 20)

Widać już teraz, że mamy tu do czynienia ze swoistą czasoprzestrzenią domową, prywatną, kameralną — z wpisanym w nią nieodłącznym elementem wspólnotowym — i w tym połączeniu stanowiącą dla autorki *Przygód człowieka myślącego* właściwe środowisko jej pisarstwa.

Dziennik Marii Dąbrowskiej w niewielkiej mierze, a przecież chodzi tu o wybitną pisarkę, jest dziennikiem lektur. Oczywiście, książki się pojawiają, ale diarystkę bardziej od książek interesują ludzie. Była już o tym mowa, jak silnie spersonalizowany jest to dziennik, nie tylko ze względu na samą autorkę, ale tych, o których pisze. To cała panorama życiowych historii, katalog postaw, rejestr zachowań. Zostańmy jednak w tym miejscu jedynie przy pisarzach. Dąbrowska potrafi być wobec swych koleżanek i kolegów po fachu prawdziwie okrutna, nie zważając na zalecenia nowoczesnej nauki o literaturze, by wyraźnie oddzielać etykę od poetyki, a biografię od twórczości. Poza nazwiskami na okładkach książek widzi zawsze konkretnych, żywych ludzi. Odziera ich z pisarskości i jej atrybutów, wtedy kiedy stanowią one jedynie zasłonę dymną dla nędznych zachowań. Czasami nie waha się przed spisywaniem plotek i niesprawdzonych historii, co nie świadczy o niej zbyt dobrze, ale taka jest natura osobistego dziennika²¹. Częściej jednak opiera się na własnych obserwacjach i wtedy „okrucieństwo” spojrzenia staje się synonimem przenikliwości. Jak w tym fragmencie o literackim klozecie:

Ciekawe, że «inżynierowie dusz ludzkich» nie potrafią się zachować odpowiednio w klozecie. Klozet domu literatów jest codzień popołudniu tak brudny, podłoga tak obsiudana, że jeśli idę tam w spodniach albo długiej domowej sukni, to spodnie muszę zdejmować w progu, a suknię zawijać niemal pod brodę, żeby się

²¹ Inna sprawa, że czytając po latach dzienniki, autokrytycznie zwraca uwagę, że jej „pełne pasji «sądy doraźne» jak w życiu, tak i w pisaniu są niesprawiedliwe i w złym smaku moralnym” (28 II 1956, s. 16).

nie powalać. Dawno już zauważam, że w Polsce człowiek rzekomo cywilizowany nie wart jest nawet dobrego wychodka, taki jest dziki i niechlujny. (19 VIII 1951, s. 83–84)

Nie tylko z powodu stanu literackich klozetów Dąbrowska nie aspiruje do bycia ani „inżynierem ludzkiej duszy”, ani „sumieniem narodu”. Tak jak nie tylko z powodu prawdopodobnej niechęci do mieszkania na Zamku Królewskim nie chce być Żeromskim. Inaczej bowiem postrzega zadania literatury i inaczej rozumie związki łączące ją ze społeczeństwem i z narodem. Najkrócej mówiąc, jak trafnie formułuje to Tadeusz Drewnowski, Dąbrowska „odcina sztukę od inżynierii społecznej”²². Nie uważa, aby zadaniem pisarza miało być działanie w charakterze „ratownika ojczyzny”. Choć przecież spraw ojczyzny bynajmniej, ani w swej twórczości, ani w swym dzienniku, nie lekceważy, przeciwnie — w latach trwających okresach wysuwa je na pierwszy plan (1918, lata trzydzieste, lata drugiej wojny, cały właściwie okres powojenny), a pojęcie narodu jest dla niej jedną z centralnych kategorii organizujących jej sposób widzenia, doświadczania i opisywania bliskiego sobie świata. Zarazem jednak Dąbrowska jest świadoma redukcji grożącej postawom pisarzy i ich literaturze w sytuacji zaangażowania się w pozapisarską, choćby i najbardziej szlachetną, działalność publiczną. Swoje credo w tej kwestii formułuje podczas gorącego października 1956 r., kiedy — bynajmniej nie dystansując się od zachodzących wydarzeń, ale przeżywając je intensywnie, a do pewnego stopnia biorąc w nich udział — na propozycję wejścia do projektowanego Komitetu Ocalenia Publicznego i objęcia funkcji prezesa Związku Literatów odpowiada:

Zadania Związku Literatów i zadania pisarzy leżą w innej płaszczyźnie. Bądźmy skromniejsi, trzeba zdjąć pióropusz i koronę z głowy pisarzy, niech wypełniają to, co do nich należy, niech piszą dobre książki. Tylko w krajach, w których życie publiczne źle idzie i niedołącznie jest prowadzone wymaga się od pisarzy, by zastąpili fachowców, ekonomistów, polityków, planistów. To są niewłaściwe a nawet niemądre roszczenia, gdy takie rzeczy narzuca się ze strony rządu — fałszywe apetyty, gdy takie żądania zaczynają sobie stawiać pisarze. (17 X 1956, s. 102)

Dopiero sformułowane powyżej zastrzeżenia mając na względzie, można tropić i analizować rozsiane po dziennikach paradoksy, niekonsekwencje, sprzeczności, a może i zafałszowania w postawie oraz postępowaniu Dąbrowskiej. Jest ich niemało, a większość była już przedmiotem krytycznych analiz²³, a czasami też ostrych zarzutów formułowanych pod adresem diarystki²⁴. To

²² Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska*, cyt. wyd., s. 106.

²³ Tu trzeba wskazać przede wszystkim raz jeszcze szkice Tadeusza Drewnowskiego (*Dokument czasów oniemiałych* oraz *Węzły nie rozsoplane* z książki *Wyprowadzka z czyścica*) oraz Andrzeja Mencwela (*Wobec stalinizmu* z książki *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku*).

²⁴ Zob. Jan Walc, *Trudny rachunek*, w: Jan Walc, *Wielka choroba*, WSiP, Warszawa 1992; Wiesław Paweł Szymański, *Uroki dworu (Maria Dąbrowska)*, w: Wiesław Paweł Szymański, *Uroki dworu (rzeczo o zniewalaniu)*, Arcana, Kraków 1997.

jednak temat na osobną książkę. Pozostaję więc w tym miejscu przy ich wyliczeniu. Kwestia religijna: Dąbrowska, choć tak krytyczna wobec Kościoła i zajmująca postawę antyklerykalną, jest jednocześnie „naturą na wskroś religijną”²⁵, otwartą na nowe zjawiska w polskim (zainteresowanie publikacjami i środowiskiem „Tygodnika Powszechnego”) i światowym (nadzieje związane w dzienniku z pontyfikatem Jana XXIII) Kościele, choć — moim zdaniem — nie docenia ich znaczenia. Kwestia żydowska: z jednej strony Dąbrowska rozpoznaje i etykietuje stosownym przydomkiem (Żyd lub Jew) niemal każdą osobę narodowości żydowskiej, z którą się spotyka i która pojawia się w jej dzienniku, a zdarza jej się również notować kwestie bliskie antysemityzmowi i to niedługo po zagładzie warszawskiego getta („Jezus Marja, jak ja drzę — że zwycięstwo bolszewicko-angielskie mogłoby oddać znowu Polskę w ręce Żydów. Na myśl, że nasze miasteczka mogłyby się znów zamrozić tym posępny czarnym tłumem — wszystko nam z rąk wydzierającym — zimny dreszcz mnie przechodzi i żyć się nie chce”; 27 V 1944, s. 25); z drugiej — przeciw temuż antysemityzmowi ostro protestuje, ilekroć się z nim zetknie, a czyni to zarówno wielokrotnie w dzienniku, jak i na forum publicznym (jest przecież autorką *Dorocznego wstydu*, jednego z najodważniejszych, najbardziej zdecydowanych potępień antysemityzmu przed wojną), a samych Żydów darzy nie tylko przyjaźnią, ale i aktywnie angażuje się w pomoc im w czasie wojny. Kwestia emigracyjna: Dąbrowska mając z emigracją powojenną stały kontakt lekturowy i korespondencyjny, a potem także bezpośredni (korespondencja z Jerzym Stempowskim i Jerzym Giedroyciem, wizyty w Maisons-Laffitte i w Londynie), jest wobec niej wyjątkowo krytyczna (to według niej „najzupełniej pusta intelektualnie i moralnie ze wszystkich naszych emigracji”, 20 XI 1948, s. 113, która „zajmuje się wydawaniem samych siebie”, 5 V 1949, s. 52), co samo w sobie nie jest oczywiście niczym zdrożnym, ale w tym przypadku uniemożliwia należyte docenienie dzieła emigrantów, zwłaszcza paryskiej „Kultury” (choć — tu znów paradoks — o Gombrowiczu pisze jako o największym pisarzu powojennym). Kwestia stalinizmu: z jednej strony Dąbrowska nie ma cienia wątpliwości, że Polska po wojnie traci swą niepodległość, staje się przedmiotem bolszewickiej okupacji, a swoje oburzenie postępującą sowietyzacją wyraża w dzienniku z niespotykaną siłą; jest w pełni świadoma tak zbrodniczych (przesłuchania, więzienie, tortury, zabójstwa), jak propagandowych metod, którymi posługują się komuniści („monstrualna bzdura stalinowskich liżdupów”; 12 VI 1951, s. 53), a jednak nie występuje otwarcie przeciwko nowej władzy, nie odrzuca zaproszeń na kongresy, zjazdy, akademie, oficjalne przyjęcia u Bieruta i Cyrankiewicza, widząc w realizowanych przez tę władzę reformach ułomną i kosztowną, ale realną postać zmian prowadzących w tym kierunku, który sama nazwała kiedyś formułą zadania, jakie stoi przed Polską, a którym jest „stworzenie narodu na nowo”.

²⁵ Tadeusz Drewnowski, *Rzecz russowska*, cyt. wyd., s. 86.

Dąbrowska, przynajmniej ta Dąbrowska z dziennika, to nie monolit. Już raczej „strzęp człowieka, połamany wewnątrznie” (1 XI 1934, s. 37). Wersja prywatna autorki *Nocy i dni*, zmaturalizowana w postaci osiemdziesięciu zeszytów zapisywanych, wraz z upływem czasu, coraz to bardziej nierównym i niewyraźnym pismem, oraz przepisywanych przez dziesiątki lat, kreślonych i poprawianych maszynopisów, jest zapewne wersją bardziej autentyczną i po ludzku prawdziwszą od wersji publicznej, wydrukowanej w twardych oprawkach, zaopatrzonej w stosowne zdjęcie, biogram, komentarz²⁶. Dąbrowska może się mylić, błędzić, a nawet przeżywać momenty wewnętrznego zafałszowania. Nigdy jednak, przynajmniej taka jest moja lektura jej dziennika, nie zdradza własnej zasady: „Ale ja nie dbam na nic — piszę według sumienia” (20 I 1947, s. 4). Potraktowane jako klucz interpretacyjny do lektury całości dzienników, zdanie to pozwala zobaczyć Dąbrowską inną niż tę, do której przywykliśmy. Nie wielką intelektualistkę. Nie wielki autorytet moralny. Nie wielką pisarkę nawet. Tak, Dąbrowska jest nimi wszystkimi po trosze. Jednak z dziennika wyłania się przede wszystkim jej potrząskany, fragmentaryczny, a jednak przejmujący autoportret, po części świadomie konstruowany, po części narastający w rytmie sporządzanych z dnia na dzień zapisów. Autoportret osoby, diarystki i pisarki jako człowieka etycznego. W jego codziennym, a więc najtrudniejszym wydaniu. Trochę jak połączenie Samuela Pepysa i Josepha Conrada.

MARIA DĄBROWSKA'S DIARIES: THE ADVENTURES OF AN ETHICAL PERSON

Summary

In analysing the complete diaries, the author points out that they are a specific form of personal document in which we encounter a doubly personalised approach to the world (through the author of the diaries and those who appear in the diary because they feature in her life). In the diary Dąbrowska is completely turned towards the world — primarily towards the other person (an exocentric, not egocentric, diary). It is from the point of view that the author describes four basic lines of tension in the diary — the private–public, the personal–social and historic, the internal–external, the conscious–subconscious, as well as its important function (keeping a balance of a situation of almost permanent crisis which is a part of the relationship between “me” and the world). Later, the author points to the most important components of Dąbrowska's consciousness (the interrelated experiences of danger and the secrets of existence, the reality of the other person and its values and the undiminished ties which link people constituting a metaphysical and ethical component of their condition) and their sources (Abramowski, Conrad). The description of Dąbrowska identifies her embracing the “ethos of the democratic Polish intelligentsia” as well as her particular place within it. At the end the author emphasises that Dąbrowska's private version as presented in

²⁶ Opozycyjnej formuły „wersja prywatna — wersja publiczna” użył Tadeusz Drewnowski w rozdziale o dzienniku Dąbrowskiej swojej książki *Rzecz russowska*.

the manuscripts of the diary is more authentic and real than the published version and that it demands the earliest possible publication of the whole diary in a philological edition (without footnotes), followed by academic work on it using the full critical apparatus.

Key words/słowa kluczowe

Maria Dąbrowska; diary / dziennik; personal diary / dziennik osobisty; writer's diary / dzienniki pisarza; history of twentieth century / historia XX wieku; cultural history / historia kultury; polish intelligentsia / inteligencja polska